

PRZYJACIEL LUDU

Organ stronnictwa ludowego.

Wychodzi co Niedziela.

Przedpłata : półrocznie l. K. 50. h., rocznie 3. kor. Do Ameryki rocznie 4. kor.

Listy należy adresować : *Jan Stapiński*, redaktor „Przyjaciela Ludu”. (Lwów, Chorążczyzna Nr. domu 5
— Przekazy i reklamacje należy adresować: Administracja „Przyjaciela Ludu” we Lwowie. —
Reklamacje są wolne od opłaty pocztowej.

Obiecanka-cacanka.

Byłem na wiecu katolickim we Lwowie w r. 1894. Piękny to był wiec, ogromna ilość uczestników ze wszystkich stron Galicji, wszystkie stany były reprezentowane; narady odbywały się tak w sekcjach jakoteż i na ogólnych zebraniach, wygłaszano mądre i piękne przemówienia.

Bywałem na obradach w sekcji rolniczej, radzono tam nad postępeni w gospodarstwie, najwięcej zastanawiano się nad podniesieniem gospodarstwa włościańskiego. Również rozprawiano dużo o podniesieniu stanu włościańskiego, a włościanie wzdychali po stronach mówiąc: „Dałby to Pan Bóg, żeby się to stało”.

Po skończonym wiecu odbyła się wspólna kolacja pożegnalna, na której znajdowało się kilkunastu włościan. Mowy były piękne. Na końcu zabrał głos Skwara z Targowisk i w pięknych słowach podziękował za narady nad dolą włościan, a nadmienił to mniej więcej w tych słowach: My włościanie jesteśmy jak ten Maciek nad Mackami, com o nim gdzieś dawniej czytał, damy sobą powodować, jeżeli widzimy zyczliwość, a jeżeli jesteśmy trochę niedowierzający, to dajcie panowie, może były do tego przyczyny, co nie tak prędko się dadzą za-

trzeć w pamięci. Lecz jak będzie widać z waszej strony dobre chęci dla dobra włościan, to wnet zniknie ten rozbrat. Tylko to, coście tutaj mówili, wprowadźcie w czyn, ponieważ macie środki po temu, mając władzę w swych rękach i środki materialne, a wtenczas nastanie obopólne zaufanie i braterstwo.

Słowa obiecane przebrzmiały i wszystko zostało jak było, skończyło się — jak zawsze — na obietnicach. A więc widzicie bracia, że nie ma się co na kogo oglądać, tylko trzeba się samym brać do pracy. Lecz cóż — niejeden pomyśli — cóż ja będę robił, co ja poradzę, to są wielkie rzeczy, do których nie mam odpowiednich zdolności, ani środków. Miły bracie — masz zdolności, masz i środki, tylko nie zachodź daleko, zacznij od małych rzeczy. Ot np. gdy potrzeba ci do siewu koniczyny lub zboża, popytaj się i innych włościan, czy i im nie brakuje i gdy potrzeba — dla kilku gospodarzy kilka lub kilkanaście korcy razem sprowadź, a wyjdzie taniej i będzie lepsze. A przytem nabędziesz bracie doświadczenia i odwagi, której ci tak brakuje: sam będziesz poszukiwał jakiegoś interesu, żebyś mógł gdzie co zarobić, bo dzisiaj choć ci czasem interes taki w ręce lezie, często nawet bardzo korzystny,

ty nie rozumiejąc go i nie mając odwagi, uciekasz od tego, co może być dla ciebie z pożytkiem.

A więc bracie bierz się do pracy, a pracując wytrwale, nie sądź, że jeżeli jesteś ludowcem i pracujesz dla idei narodowej, głosując przy wyborach niezależnie, jak przystało na porządnego człowieka lub wygłaszając na wiecach piękne mowy, nie sądź, że to już wszystko i że tem się dojdzie do pożądanego celu. — Dobrze, bardzo dobrze i to, ale niewystarczające; przede wszystkim uczciwa, ciągła i mądrze ułożona praca nad podniesieniem bytu materialnego i moralnego, niech nam przyświeca, bo pamiętajmy, że choć się tylko jednostki podnoszą, tem samem kraj nabiera siły.

Fan Pawłowski z Jedlicza.

Z wojny w Afryce.

Jeden z włościan, który za pieniądze dał się zwerbować Anglikom na wojnę przeciw Burom w Afryce, tak opisuje swoje przygody:

— „Kochani Bracia! Chciałbym się podzielić tą wiadomością, której ja doświadczyłem. Oto posłuchajcie. Dwa lata minęło, jak opuściłem Galicję. Perswadowali mi ludzie: „daj spokój nie chodź do Kanady“ — ale ja nie słuchałem, wybrałem się i pojechałem. Zajechałem szczęśliwie i szukałem szczęścia. Patrzyłem się na tych, co grunta dostali, a nie mieli pieniędzy, podobnie jak ja. Otóż widziałem ich, jak mieszkali w jamach, jak lisy lub inne stworzenia czworonożne. Przestraszyłem się tym strasznym widokiem i nie chciałem brać gruntu, ale puściłem się dalej i dostałem obowiązek u jakiegoś Anglika. Prawda, że płacił mi dobrze, ale praca była tak

Strach.

W dodatku do „Wieńca“ (Nr. 6.) gniewa się srodze Wojciech Piątek z Trzciany od Rzeszowa, że ludowcy wzywają posła Bombę, ażeby wystąpił z tak zwanego „Koła polskiego“ i przystał do ludowców. Może p. Bomba byłby to już i zrobił, gdyby nie te zobowiązania piśmienne i weksle, któremi przemysłny ks. Stojalowski przykuł do siebie wszystkich swoich posłów. Słusznie ma się czego p. Piątek obawiać, aby szeregi stojałowczyków się znów nie uszczupliły, bo i tak ciągle się one pomniejszają. Uciekł p. Danielak, uciekł i ks. Szponder, a za nimi wymknął się Zabuda, przystał do ludowców p. Kubik, poczekajcie jeszcze trochę, pójdą i inni, niekoniecznie posłowie, ale i zwykli szeregowcy, byle światlejsi trochę, którzy przejrzą nareszcie i zrozumieją, że w takim gronie polskiemu wie-

ciężka, że nie mogłem długo tam pracować. Otóż zmieniłem drugie miejsce, a tu jeszcze gorzej trafiłem. Będąc w wielkiej rozpaczce postanowiłem puścić się do Ameryki, ale nadeszła wiadomość z Anglii, że kto zechce się werbować do wojska i odejść do Afryki, będzie obdarzony wielkimi pieniędzmi. Na to zgłosiło się dużo i ja także. Otóż prędko zabrano nas i odjechalismy 22 marca 1901. Po wielkiej nędzy przybyliśmy do Afryki na 18 kwietnia 1901. Tam nas zaczęli trochę ćwiczyć, ale tu nie było sposobu zrozumieć ich komendy. Nazbierali Anglików, Niemców, Polaków, Węgrów, i różnego narodu ludzi; otóż nie mogę Wam opisać, jak tu komenda się odbywała, dosyć, że nikt nie odpowiadał tej komendzie, — ale chytrność Anglików: przygnali kilka regimentów i tych ochotników wpakowali. To był straszny widok, gdyż ci ludzie nie rozumieli języka angielskiego, tylko patrzyli się co tamci robią, to i my. Otóż przyjechalismy pod Blomfontaj (Bloomfontein),

śniakowi zostawać nie można.

Bo trzeba być naprawdę ślepym, głuchym i niemym, ażeby milcząco przyjmować wszystko. — Koziółki polityczne ks. Stojalowski. O. D. ziółka pańskiego na łaskawy chleb wiedzie was stojalowczycy wasz mistrz, rzuca was pod stopy stańczykowskie, a sam wielbi dobroć i łaskawość ciemiężycieli ludu. Każe wam wielbić Rosję, chwali odwiecznych wrogów naszych, Moskali. I trudno zaiste pojąć, co się dzieje, że wyście jak barany za nim poszli i idziecie wciąż dalej na oślep. Każe wam ks. Stoj. tańczyć — tańczycie, każe płakać — płaczecie, każe głosować na tego, który jemu dobry jest, a zarazem dobry jest rządowi i klice stańczykowskiej — głosujecie, a zaponinacie, że sami sobie w ten sposób nóż do gardła przytykacie. Kazał posłom waszym wstąpić do Koła pańskiego, — wstąpili

a tu Burowie rozbili mosty, wyminowali koleje. My nie mieliśmy co jeść. Otóż straszny głód nas zaskoczył. Wojska konne brały konie, dusiły je w różny sposób i tem się żywiły, ale my piechota, jaki my głód cierpieli, to się nie da opowiedzieć, czem my się pozywiali. Otóż przez 13 dni cierpieliśmy tak, że tego opisać nie mogę. Gdybyście słyszeli, jakie tam przekleństwa rzucali na samego króla i starą królowę, za której się ta wojna rozpoczęła, tobyście uszy zatkali; jeno echo plugawego przekleństwa słychać było. Wprawdzie wojska niezliczone, ale co z tego, kiedy z głodu nie mogli się utrzymać na nogach. Kiedy 7 maja nadjechali Burowie, nie było ich więcej 3000, a nas było 9000, to jak się zaczął ogień, to nas nie zostało ani 200. Wszystko się rozpruszyło, jedni uciekli, inni z głodu padali na ziemię i wtenczas dostaliśmy wikt dobry, jedliśmy pieczenie z jeleni, bawołów, mieliśmy jednym słowem życie; i jak oni się z nami obchodzili grzecznie.

bez szemrania, bo im tam prędzej wpadnie mucha do brzucha.

Czemu to ks. Stojalowski nie zakomenderował, żeby się spytać wyborców, czy godzą się na Koło polskie, tych samych wyborców, których przed wyborami zjednał sobie hasłem: „Precz z Kołem!“ Ks. Stojalowski wszystko potrafi przystosować do chwili i nagiąć tak, jak mu jego „bracia szlachta“ każą. Niechoby teraz parlament rozwiązali i nowe trzeba było wybory przeprowadzać, to kto wie, czy hasło „Precz z Kołem“ na nowo by nie wyciągnął i nie wywieszał przed sobą, po to tylko, by po wyborach znów się tego ohydnie zaprzęć.

I taki człowiek, nie mający stałości za centa, zdradzający lud i sprawę ludową na każdym kroku, śmie jeszcze zarzucać zdradę tym, którzy z szeregów jego poszli, bo im uczciwość i godność narodowa nie pozwalała dłużej tam pozostawać.

Byliśmy w jednym ogromnym zamku w lesie, ale nie wiedziałem, żeby tak grzecznie się obchodzili z ludźmi, którzy są przeciwnikami, ale my także byliśmy im tak posłuszni, że jak co nakazano nam zrobić, to z taką pilnością i ochotą robiliśmy, że ani syn ojcu nie może być posłuszniejszy. Byliśmy w tym zamku przez 15 dni i po 15tu dniach mieliśmy być prowadzeni do innego oddziału, otóż grzecznie nas wyprowadzono i szliśmy piechotą. Nie uszliśmy więcej jak dwie mile, a tu straszny łoskot słychać, to było nad wieczorem i wnet słychać strzały, stoczono bitwę i nas odebrano; nie wiem wiele, bo bardzo dużo uciekło po różnych kryjówkach, a nawet niektórzy łapali za broń i bili Anglików. I nie daliby rady Anglicy, gdyby nie nadeszło wojsko z innych miejsc, ale mówię Wam, jak Burowie walczyli! Widziałem jak przypuszczono na pałazę, to tak siekli, że mogę śmiało powiedzieć, jeden zabił tam 10 Anglików. Mówię Wam, że krew się lała jak po deszczu płynie

stawać. Pójdą ich śladami i inni. W naszym powiecie ropczyckim nawet najzgorzalsi stojałowczycy ziębną już. Nie dziwnym się, że strach padł na stojałowczyznę, bo jakoś nic się ich szeregi nie powiększają, a wciąż po jednym, po dwóch ubywa.

Trzymają się tam jeszcze niektórzy tacy, co to dali się omamić pięknym słówkom ks. Stojałowskiego, a brzydkich czynów jego nie widzą, tak jak nie pojmują, czy nie chcą pojąć obłudnej jego gry z ludem w ciuciubabkę.

A przecież strach padł na stojałowczyków i pomieszał im rozumy, bo takie brednie na nas ludowców wypisują i takie fałsze, że dziwić się trzeba, jak człowiek może coś podobnego pomyśleć, a nie dopiero pisać. Taki np. Wojciech Piątek zarzuca nam, żeśmy nie mogli znaleźć u nas w pow. Ropczyckim kandydata na posła do sejmu, a przecież mieli-

śmy Michała Jedynaka, do którego utracenia stojałowczycy się przyczynili, narzucając nam kandydaturę p. Bomby. Teraz każesz nam Piątku wezwać Jędrzejowicza? My ludowcy go nie wybierali, je-no sami wójcia-sprzedajni i stojałowczycy, którzy pędem biegli w czasie wyborów do sali „Sokoła“ po jędrzejowiczowe napiłki i strąbili się jak cieleta siary, a ledwo dwóch lub trzech zostało przy Bom-bie. Koło piwa nas ludowców nie było.

Nic wam nie pomoże p. Piątku, że się tak okrutnie gniewasz na nas, my się waszych gniewów nie zlekniem, bo też i waszej nienawiści nie mamy, a jesteśmy pewni, że z was mówi tylko ten strach, który na was padł i padać dalej będzie, bo coraz więcej waszych przychodzi do opamiętania i dziękuje wam za służbę i wypowiada posłuszeństwo. Mądrzejszemu człowiekowi wystarczy przeczytać jeden numer „Wieńca“, aby się przekonać, że

woda, a ludzie jak snopy leżeli we krwi, słowem nie do opisania. My staliśmy bezbronni i patrzyliśmy się na okropności i tak po długiej walce odebrali nas Anglicy. Niejeden z nas pragnął śmierci, bo wiedział, że go nic dobrego nie czeka. Otóż raptem nas zabrali i odjechaliśmy do Pretoryi. Tu znów głód i nędza okropna, bo nietylko chleba nie było, ale i wody, a nareszcie, gdy przyprowadzili do porządku wodociągi, wnet musieliśmy wymaszerować.

Popędzono nas w pola i tam staliśmy przez 14 dni, a po 14 dniach napadli Burowie na nasze oddziały i stoczono ogromną bitwę. Mówię wam, że przez 24 godziny taki ogień był, że straszno było wytrzymać, a kule w różnych kształtach padały. Niejeden pragnął śmierci, bo wyobraźcie sobie, kiedy karabin jest tak rozpalony, że nie można trzymać w rękach. Tu kule szarpia i wyczekuje się tego końca, to jest cała rozpacz. Więc zanim przyszła pomoc angielska, to bardzo dużo ponuciekało i mnie się udało, że pomalutku

stąpił z placu bitwy, a na drugi dzień udałem się do obozu Burów i tu mnie złapano jako szpiega. Robiono sąd nademną, jedni krzyczeli, aby mnie zgubić, a inni, aby mnie wziąć do niewoli i tak przyprowadzili mnie do generała. Młody był człowiek, wysoki brunet; bardzo miłe miał wejście, pięknie ubrany w bogate stroje, i ten mnie pytał, po co ja przyszedłem. Ale nie mogłem mu odpowiedzieć, gdyż prawie nic nie rozumiałem, ale na szczęście był Niemiec, który umiał po holendersku, francusku i angielsku mówić, a ja władałem trochę po niemiecku. Otóż on mnie tłumaczył. Opowiedziałem, że ja już byłem odebrany przez Burów i gdzie byłem i że dziś sam uszedłem Anglikom, abym się mógł pożywić i ratować swoje życie. Otóż gdy ten generał mnie wysłuchał przez tego tłumacza, otóż zaraz dali mi wikt i przebrali mnie. Żyłem jak w domu rodzicielskim, dano mi do posługi. Więc tu natrafiłem się na konne wojska, jakie ćwiczenia odbywały. To mówię, że sprytniej-

ks. Stoj. jest na usługach stańczyków czyni to, co oni mu każą.

Fan Babicz z Niedźwiady.

Głos z Ameryki.

New. Bedford, Mass.

W „Kurjerze“ i „Przyjacielu“ wyczytaliśmy, jakich to się zbrod i dopuszcza na naszych działkach nauczyciel z Korczyny. A że właśnie jest nas tu kilku z tamtąd, więc tem bardziej nam się serce kraje i nie możemy się powstrzymać, ażeby nie wyrazić naszego oburzenia, że aż takich środków chwyta się ten rozjuszony człowiek, a co gorsza, że przytakuje mu w niecnym jego czynach ks. proboszcz, który widząc krzywdę matki, chciał jej ból i żalność załagodzić jakąś marną kwotą pieniężną, obawiając się o życie Denkiewicza, żeby go sobie nie odebrał.

Nie możemy zrozumieć, jak też to ksiądz

szedł od tych, którzy w cyrku sztuki pokazują. Jaka tam sprężystość i siła, tego wam nie mogę opisać i przedewszystkiem moralność taka, że człowieka buduje, gdy się widzi tak przykładowych ludzi.

A jakie nabożne te wojska, tu zamiast przekleństw i plugawych obelg angielskich, słyszałem modlitwy i śpiewy piękne, że żadne organy nie odegrają tak pięknej melodji jak śpiew Burów i Burek. Więc pewnego dnia zapytał mnie ten sam generał, czy może chciałbym pójść do Anglików, a ja odpowiedziałem, że niech mnie tu rozstrzelają ci poczciwi ludzie a ja się nie wrócę do Anglików. A potem mnie zapytał, czybym chciał pójść do swojego kraju, a ja zrobiłem miłe wejrzenie i uniżyłem się z pokłonem. Spytano mnie skąd jestem i jeszcze raz powtórzył, czy chciałbym pójść do swojego kraju. Ja dałem znak, że chciałbym, ale jestem biedny i nie mam o czem. Otóż dano mi 100 franków i dano mi tabliczkę, abym się znalazł miejsc takich, gdzie mogę się dostać

proboszcz chciałby za życie czyjeś pieniędzmi zapłacić, lub ból czyjś po dziecku srebrnikami złagodzić, alboż to grosz milszy jest komu od rodzzonego chłopca? Minęły — chwala Bogu — te czasy, kiedy to za zabicie chłopca płacił szlachcic pieniędzmi, nie gardłem i dziś przynajmniej nazywa się, że wobec prawa są wszyscy równi i za życie nie da się tak znowu zapłacić pieniędzmi. Przypomniał sobie ksiądz proboszcz, że on ma „pokój czynić wszędzie“, więc wziął się do obrony nauczyciela, a zapomniał, co mówi piąte przykazanie boskie „nie zabijaj“ i że jemu nie wolno takiego bronić, co to przykazanie przekroczył, bo staje się jego współnikiem poniekąd, kiedy ciągnie za nim.

Z drugiej także strony nie możemy się wydziwić, dlaczego władza patrzy na to wszystko przez palce i takiego Denkiewicza na posadzie trzyma. Przecież nie możemy dopuścić, ażeby za nasze własne pieniądze nasyłała nam władza ludzi, którzy nie uczą

do Francji. I dostałem się szczęśliwie i siadłem na okręt francuski. Mówię wam że żadne państwo europejskie nie ma tak pięknych okrętów i tak bogato utrzymanych jak Francja. Kiedy opowiedziałem moją podróż i moje przygody i pokazałem tabliczkę, otóż bezpłatnie pojechałem. Zatrzymałem się we Francji. Widziałem jakie tam bogactwa są, westchnąłem w sercu: to jest kraj niepodobny do naszej Galicji.



dzieci, ale je katują. Naszem zdaniem, po winniście bracia nad tą sprawą dobrze się zastanowić i albo udać się do władz i żądać natychmiastowego zabrania sobie ze wsi tego nauczyciela, albo też, gdyby wam tego nie zrobiono, po prostu zastrejkwować i dzieci do szkoły nie posyłać, ani też na szkołę nie płacić. Jeśli ma być oświata i nauka, to niech będzie i owszem, ale niechaj też będzie prawdziwą nauką, a nie katowaniem dziatwy.

Wiedźcie, że i u nas w Ameryce na swobodę naszą czyhają różni ludzie, duchem spokrewnieni z galicyjską staniczykierją. Obłudnie podchodzili do nas i chcieli zagarnąć nas, masy całe polskiego ludu pracującego, aleśmy się nie dali i śmiało stawili im czoło. A wiecie, czem broniliśmy się? — jednością zgodą, łączeniem się w towarzystwa, czytaniem gazetki naszej. Toż i Wy bracia, tej samej drogi się trzymajcie, a nie wypuszczajcie z rąk broni, jaką wam podaje i doradza „Przyjaciel ludu“, bo on nieustraszenie praw naszych dochodzi i prowadzi nas uczciwą pa. trjotyczną drogą do odzyskania swobody i wolności.

Jan Póchtłopek i Władysław Gonet.

Wiadomości polityczne.

POLSKA.

Rozprawa o Morskie Oko rozpoczęła się 21. bm. w Gracu. W sprawie tej wyszukano odpis dokumentu króla Jana Kazimierza, stwierdzającego przynależność do Polski spornego obszaru ziemi. Co więcej, znaleziono między góralami polskimi po stronie węgierskiej, starców 80 letnich, którzy pamiętają, jak im, jako poddanym węgierskim, zabraniała zandarmerja węgierska przekraczać granicy, za którą już po stronie polskiej leżał sporny dziś grunt przy Morskiem Oku.

W sprawie strejków rolnych wydał ks. arcybiskup Bilczewski pismo do księży swej dyecezyi, w którym przyznawszy

śluszną żądania należytego wynagrodzenia za ciężką pracę na roli, wzywa duchowieństwo, by równocześnie wpłynęło na pracodawców, aby przed ustępstwami dla ludu się nie cofali.

W sejmie śląskim złożyli posłowie polscy i czescy oświadczenie, w którym wykazując krzywdy ludu na Ślązku austr. i wzrastającą ciągle germanizację, zakładają protest przeciwko ciągłemu bezwzględnemu upośledzaniu ludności polskiej i czeskiej i żądają najrychlejszego wprowadzenia równouprawnienia na każdym polu.

Prusacy wyczerpawszy już wszelkie możliwe sposoby i preteksty, z powodu których mogliby nas gnębić, skierowali teraz swoje prześladowania na wdowy i nieletnie dzieci. Pewnej wdowie, której mąż umarł wskutek nieszczęśliwego wypadku przy pracy, a która pobiera pensję wdowią, urzędy pocztowe odmówiły wydania pieniędzy, ponieważ nie chce ona nazwiska swego zgermanizować z „Kąkolewskiej“ na „Konkolewską“. Działwę znowu polską pozbawiono opieki, zamykając „Przytulisko“, w którym w godzinach pozaszkolnych bawiła się pod należyty dozorem, wyuczała się lekcji szkolnych i otrzymywała nadto podwieczorek. Zakaz ten, zgoła nie uzasadniony, gdyż między drobną dziatwą trudno było uprawiać „agitację wielkopolską“, dotknął najwięcej sfery najuboższe, robotnicze, toteż znaczne Polki opiekujące się „Przytuliskiem“ pospieszyły zaraz z pomocą. Jedna z nich wzięła działwę do swego prywatnego domu i chciała u siebie dać im tę opiekę, którą straciły przez zamknięcie „Przytuliska“. Wkrótce jednak wkroczyła policja i zabroniła jej wykonywania tych miłosiernych czynków. Widocznie to państwo „bojaźni Bożej“ — jak się samo nazywa — woli widzieć dzieci łobuzami i ulicznikami, anizeli porządnymi ludźmi; już u samych podstaw godzi na zwichnięcie młodego pokolenia Polaków. Z powodu sprawiedliwego oceniania sprawy polskiej

i potępienia Wrześni usunięto z urzędu wysokiego urzędnika państwowego Leninga. wyszukując przeciw niemu nibyto zarzut, że się ożenił z córką podolicera, a więc niższego stopniem od siebie człowieka. Lening ogłosił obecnie pismo, w którym powiada, że zapatrywania jego podziela wielu urzędników pruskich — a więc jest jeszcze trochę uczciwych ludzi i między nimi, choć znów z drugiej strony wszystko sprzysięga się na nas.

W poznańskich urzędach podatkowych Polaków nie chcą przyjmować na urzędników; od udziału w parcelacjach usuwają ludzi obrządku rzymsko — katolickiego, a więc także Polaków, zapowiadając z góry, że tylko protestanci mogą być dopuszczeni; komisja kolonizacyjna zamierza osłalać tylko ewangelickich kolonistów, bo katolicy zbyt ulegali wpływowi polskiego otoczenia Liczba tych ewangelickich kolonistów winna być możliwie wielką także ze względu na towarzyskie stosunki, aby ich synowie z pomiędzy niemieckich dziewcząt mogli sobie wybierać żony i nie potrzebowali iść po nie do Polaków; gdyby liczba była za małą, Obawiają się Polek, bo gdzie Polka wejdzie w dom, tam koniec z niemczyzną!

W ostatnich czasach chodzą słuchy, że sejmowi pruskiemu ma być przedłożony znów jakiś nowy projekt antypolski, wedle którego dzierżawcy dóbr kolonizacyjnych mają otrzymać pewne przywileje w celu „ochrony niemczyzny na wschodzie“ — a w zamian zato wykonywać będą jakąś misję cywilizacyjną (?), którą im rząd poruczy.

W zaborze rosyjskim nie lepiej, tam prześladowanie idzie może nie tak gwałtownie, ale zato gruntownie obmyślane i tem dotkliwsze, bo wżerające się niemal do wnętrzości.

Polskość zwalcza się tam całym szeregiem nowych ustaw, kępowaniem szkół, taniowaniem wszelkich przychyłów ideji

wolnościowych. Żeby np. utrudnić ludzom wyjazd z granic państwa a tem samem „ochronić“ od skorzystania z jakichś ozywczych prądów świata cywilizowanego, podwyższono znacznie ceny paszportów i obostrzono praktykowane dawniej wydawanie tż. przepustek. Głównie tu chodzi o młodzież. Na 140 podań studentów o paszporty za granicę, wydano zaledwie 12 i to panniecykom, co pojechali, by pohulać trochę a nie by się czegoś poduczyć. Sam generał-gubernator Czertkow napisał, że nie jest požadanem, aby nasiakali wolno-myślnością. Strach im przed ludźmi mądrymi.

Na lud polski wykonał rząd rosyjski nowy zamach. Mianowicie utrudniono wychodźtwa do Prus, żądając pisemnej umowy z pracodawcą pruskim, a tych, którzy jej nie posiadają, nie puszcza się przez granicę. Natomiast w ministerstwie rolnictwa poruszono sprawę skierowania na daleki Wschód wychodźtwa ludności z Królestwa Polskiego zamiast do Ameryki lub na Saksy. Rząd chce z ludu polskiego stworzyć sobie pierwszy mur obronny na wypadek gdyby Anglicy, którzy tam na granicy Azji swoje posiadłości mają, chcieli zagarnąć dzielący ich od Rosji kraj Afganistan, na który także Moskale gust mają.

Dla przyszłych księży polskich za prowadził rząd nowe utrudnienia, żądając, aby klerycy zdawali egzamin dodatkowy z przedmiotów rosyjskich przed gubernatorami w rosyjskich zakładach naukowych.

Obiega tu pogłoska, że zesłany do Tweru biskup Zwierowicz na skutek energicznego domagania się papieża wróci na stolec biskupi, ale nie do Wilna tylko do Sandomierza. Inna znów pogłoska mówi o mianowaniu tegoż biskupa kardynałem przy dworze papieskim.

Ze świata.

Anglja. Wreszcie odbyła się koronacja króla Edwarda. Z powodu jednak złego jeszcze jego zdrowia obrzęd koronacyjny skrócono znacznie, nie było też żadnych późniejszych manifestacji, które pierwszym razem były zapowiedziane. Król po koronacji ma się jako tako, kontent że się już odbyła, bo do niej wielką wagę przywiązywał.

Włochy. Król włoski zaledwie powrócił z Petersburga, wybiera się w nową podróż, tym razem do Berlina, celem złożenia swego uszanowania potomkowi mistrzów krzyżackich.

Kronika.

Wiec narodowy, który ma się odbyć tej jesieni we Lwowie, nie daje spać stańczykom i ich lokajom. Gazety stańczykowskie już teraz krzyczą w niebogłosość, aby nikt na ten wiec nie jechał. Mamy nadzieję, że się przekonają panowie stańczycy dobitnie, że ich nikt nie słucha. Dziesiątki tysięcy ludu polskiego z całego kraju pospieszy do Lwowa na naradę narodową. Ze wschodniej Galicji zwłaszcza powinni przybyć na ten wiec wszyscy włościanie polscy. Termin wiecu i porządek obrad będzie ustalony i ogłoszony około połowy września. Ale już teraz wołamy: **szukujcie się na wiec narodowy do Lwowa.**

Lud dla Konopnickiej. Zapowiedziane posiedzenie komitetu włościańskiego celem uczczenia przez lud zasług wielkiej tej poetki, odbyło się w Krakowie wobec licznych przedstawicieli włościanstwa polskiego. Obradom przewodniczył b. poseł Wójcik, jego zastępcą obrano posła Bojkę, sekretarzem p. Włodzimierza Tetmajera, zastępcą sekretarza p. Jana Bartyzela z Cholerzyna, skarbnikiem p. Ant. Cepucha z Bronowic wielkich, zast. skarbnika p. Stan. Słowika z Bierzanowa. U-

chwalono wziąć udział w całej uroczystości jubileuszowej i złożyć poetce osobny dar od włościan. W tym celu rozesła się listy składkowe i będzie się wpisywać do komitetu także kobiety wiejskie. Prócz tego zbierać się będzie podpisy między ludem na pismo wyrażające Konopnickiej hołd od włościanstwa polskiego. Dla zbierania tych podpisów wybrano delegatów na każdy powiat.

Przeciwnicy obchodów grunwaldzkich. Z różnych stron kraju donoszą, że w uroczystościach grunwaldzkich brakło „naszych wielkich” którzy gdzieś na te właśnie dni się zagubili, żaden jednak z nich otwarcie nie wystąpił przeciwko obchodowi, aż zrobił to najstarszy stańczyk, hr. Stanisław Tarnowski, profesor krakowskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego, stary komedjant. Oto w Rudniku koło Niska, gdzie hr. Tarnowski ma dobrą, miał się odbyć obchód grunwaldzki, a kiedy w ostatniej chwili przyszedł zakaz ze Starostwa, komitet udał się do Tarnowskiego z prośbą, by swojemi znajomościami spowodował u władz wyższych cofnięcie zakazu. Jakież było jednak zdziwienie komitetu, kiedy mu hr. Tarnowski odpowiedział, że nie chce się do niczego mieszać, albowiem jest w ogóle przeciwny temu obchodowi!

Podobnie na rękę rządowi poszedł — wstyd wspomnieć: poseł l u d o w y Stanisław Potoczek, który włościan przybywających do banderji konnej dla wzięcia udziału w obchodzie grunwaldzkim w Nowym Sączu, nakłaniał, by zaniechali tego, gdyż « pan starosta sobie tego nie życzy. » Nie wątpimy, że niezawisli wyborcy spytają się pana posła Potoczka, co go skłoniło do tego lokajstwa i wyślugiwania się starostom.

Bezczelność pruska. W Prusach Zachodnich koło Grunwaldu przy drodze na tak zwanej górze Kaplicznej, znajduje się olbrzymi blok granitowy, nazwany od niepamiętnych czasów kamieniem królewskim, albo Jagiellowym. Nazwa ta przechowała się po dzień dzisiejszy w pamięci ludu, a podanie głosi, że na kamieniu tym spoczywał w

dzień bitwy pod Grunwaldem wielki król polski, Władysław Jagiełło, pogromca Krzyżaków, bacznie śledząc ruch swoich wojsk bohaterskich. A dzisiaj, co się stało z owym kamieniem?... Oto wielbiciele Krzyżaków kazali wyryc na nim takie słowa: «W walce za niemieckie i niemieckie prawo zmarł tu taj śmiercią bohaterską mistrz zakonu, Ulrich von Jungingen w dniu 15 lipca 1410.»

To także zemsta prusaków za pogrom grunwaldzki.

Z Tarnowca. (pod Jasłem). Kiedy Polska cała obchodziła święto „wielkiej rocznicy“ pogromu krzyżactwa na polach Grunwaldu, my włościanie z okolicy Tarnowca nie pozostaliśmy także w tyle, a odczuwszy żywą potrzebę dać wrogom naszym poznać, że żyjemy, zgromadziliśmy się licznie w Tarnowcu, gdzie przy pomocy miejscowego nauczyciela p. Orłowskiego, jednego akademika i włościan szczerze dbających o sprawę ludową, odbyła się uroczystość w następującym porządku.

Po południu po niesporach zgromadzili się włościanie obok budynku szkolnego. Na odgłos wystrzałów moździerzy, wyruszył pochód, który otwierały dziewczęta wiejskie, w strojach narodowych, niosąc wiązki z kwiatów polnych, a za nimi szli tłumnie wieśniacy, z pieśnią „Boże coś Polskę“ na ustach. W kościele dziewczęta złożyły wianki na ołtarzu, — poczem zaśpiewano pieśń „Boże Ojczyźnie“, — i ruszono pod plebanię, gdzie gospodarz Franciszek Kapała, naczelnik sąsiedniej gminy Potakówki, wygłosił piękną mowę, w której przedstawił, na jaką pamiątkę tę uroczystość się obchodzi, i jak to niegdyś lud polski z pod słomianej strzechy walczył pod berłem Jagiełły z wrogami swoimi w obronie wolności i niepodległości. — Mówił dalej, kim są teraz ich potomkowie dla naszych braci w zaborze pruskim i zachęcał, żebyśmy dziś swoje pierś tak szczerze jak i nasi przodkowie przedstawiali za Ojczyznę, abyśmy nie byli tchórzami podobnymi Targowiczanom, lecz aby-

śmy raz poznali, odczuli niewolę naszą — i walczyli w jedność, bez różnicy stanów. — Lud dał mu szczerze oklaski i odśpiewał z zapalem pieśń narodową «Jeszcze Polska nie zginęła». — Obchód zakończono uroczystym wieczorkiem, na który się złożyły śpiewy dziewcząt wiejskich, deklamacje, przedstawienie »Kościuszkę pod Racławicami« odegraue przez włościan i na koncu żywy obraz.

Tak to obchodziliśmy wielkie nasze święto, dając dowód, że lud polski, co 20 tysięcy poległych dał ze siebie pod Grunwaldem za Polskę, umiąc święcić wielkie pamiątki, gotów jest i teraz dla tej Ojczyzny drogiej do wszelkich ofiar i poświęceń. Ale ta reszta narodu, wy, którzy obojętni jesteście na te okrucieństwa wrogów na nas i na braciach naszych spełniane, zbudźcie się z tego letargu wiekowego i ciemnoty, pamiętajcie, że ciąży na was dług, który winnicie Ojczyźnie. Przybądźcie do tej wspólnej pracy, a gdy będziemy razem pracować, wspólnie wszyscy to i wrogów łatwo pokonamy,

Ludowiec z nad Jasiołki.

Rodacy nasi w Stanach zjednoczonych Ameryki półn. krzątają się bardzo pilnie koło organizacji i rozszerzania „Przyjaciela Ludu“. Komitet wykonawczy Unji tkackiej Nr. 315 w Chicopee Mass. pismem z 28. lipca br. zamówił dla swoich członków odrazu 50 egz. naszej gazetki. Prezesowi Unji p. Jakóbowi Żołęńskiemu i sekretarzowi p. Winc. Bubie wyrażamy za te zabiegi serdeczne podziękowanie. Takich więcej! („Przyjaciel Ludu“ kosztuje w Ameryce całorocznie 4 korony).

Nowe ustawy. Cesarz zatwierdził uchwałę Rady państwa, na mocy której od nowego roku 1903. odpadną wszelkie myta na drogach państwowych czyli tzw. cesarskich. Narazie więc przyjdzie ta ulga ludowi, która mogłaby być już od 1 lipca br., gdyby nie służalcość posłów-stojałowczyków, którzy na rozkaz rządu przeciw temu głosowali i w ten sposób głosami swoimi przeważyli na krzywdę ludu.

Również z nowym rokiem wejdzie w

życie nową ustawą, będącą znów nowem u trapieniem dla ludu, który musi jeździć koleją żelazną dla załatwienia swoich interesów. Bilety jazdy podróżują, bo nałożono na nie nowy podatek, a największy jest on dla klasy III. którą zawsze najubożsi jeżdżą.

Do tej sprawy powrócimy jeszcze i omówimy ją szczegółowo później.

Strajki rolne, które urządzili włościanie ruscy we wschodniej Galicji, prawie się już skończyły i spokój wrócił.

Z pow. Krośnieńskiego. W r. 1901, 29. maja, były łąc. gminy Jasionka i Cergowa uwiadomione z ck. starostwa, aby się jawili wójcia obydwóch gmin i pełnomocnicy do obrachowania kosztorysu na wybudowanie murowanej stajni plebańskiej i by przynieśli z sobą wykaz włościańskich podatków i pełnomocnictwo z własnoręcznymi podpisami w celu zabezpieczenia datku na rzeczoną stajnię. Gmina Cergowa zrobiła wszystko, co było polecane, gmina Jasionka sprzeciwiła się temu z powodu, że włościanie uznali, iż dawna stajnia może jeszcze stać kilka lat. Gmina Jasionka jeszcze i dlatego nie przystała, że jest nadmiernie wyniszczoną wydatkami na różne budowle, i tak w r. 1892 szkoła ludowa kosztowała nas 4460 K. potem plebanja przeszło 10.000 koron po niej przyszła reperacja kościoła, co kosztowało przeszło 2600 kor., nowe organy 2400 K. Ludność tak obciążona jest tymi wydatkami, że nawet podatków niema skąd zapłacić. Jednak rzeczona stajnia mimo sprzeciwu Jasionki wymurowaną została jeszcze w przeszłym roku i kosztuje 3763 koron 36 hal. Obrachowania nie było przedtem, bo komisarz tylko protokół spisał i odjechał. Aż teraz starostwo krośnieńskie przysłało orzeczenie z dnia 7. lipca 1902 l. 9041. Gmina Jasionka ma złożyć 1595 k. 62 h. a gmina Cergowa 1438 kor. 78 h. Taką wytwikę daje nam ks. proboszcz, nie wzrusza go nasze ubóstwo. Nie dziw, że jako wyborca głosował za starostwem, bo teraz starostwo mu się wywdzięcza i jego zachcianki spełniać nam każe. Te-

go doczekała się Jasionka za wystugiwanie się rządowi przy wszelkich wyborach.

Z Kolbuszowskiego. W parafji naszej w Ostrowach tuszowskich został obecnie zbudowany z cegieł kościół parafjalny, na którego budowę została uchwalona kwota konkurencyjna w sumie 26.000 złr. Już prawie wszyscy włościanie swoje należitości uiścili, jeden tylko Jasnie Wielmożny Pan Kozłowiecki właściciel dóbr ziemskich Komorowa, Huty Komorowskiej, Brzostowej Góry i miasteczka Majdanu pomimo kilkakrotnych upomnień przypadającej nań kwoty konkurencyjnej na budowę kościoła uiścić się wzbrania i wniósł do komitetu budowy kościoła propozycję, iż płacił nie będzie naraz tyle pieniędzy, lecz że może wypłaci w 10 latach; a my potrzebujemy pieniędzy na ukończenie budowy kościoła, który ma być w październiku poświęcony. Najwięcej pieniędzy na budowę napłynęło z ofiar biednego ludu, gdyż uchwalona kwota konkurencyjna nie jest wystarczająca, bo ją uchwalili obszarnicy, a komitet budowy, którego przewodniczącym jest sługa obszarnika p. Karol Gostwicki leśniczy i inni jemu przychylni, konkurencję tę przyjęli. Dlatego taka mała ilość pieniędzy przypada na obszary, Jedne obszary np. Tęszowski obszar, wypłacił się zgniętymi sągami do wypalania cegieł, które chłopci z takich niedostępnych miejsc musieli wywieźć, z kądyby ich nikt nie kupił nigdy. Drugi obszar. Przyłęk dał małą część konkurencji, a gdy na był żyd Eckstein, przepadła reszta, a „JW Pan“ Kozłowiecki dotychczas nic nie dał — więc teraz chłopci ze składek dobrowolnych muszą kończyć kościół.

Z Bzowicy (pow. Złoczów.) W gminie naszej złodziejstwo kwitnie w najlepsze, a co przy tem wszystkiem bardzo smutne, że zły przykład idzie z góry, od „ojców wsi“. I tak okradziono w nocy ślepikarza, towar wszystek przepadł, a nadto i trochę jeszcze z jego gospodarstwa. Żandarmerja rozpoczęła poszukiwać złodzieja i przy rewizji znalazła skradzione z koni kantary u — pana radne-

go Tomka Czopa! W samym urzędzie gminnym także niebardzo znać czyste ręce, zwłaszcza odkąd nastał nowy zastępca wójta Fedko Kalinowski. Jest on znany w całej wsi z licznych nieczystych sprawek, to też niegodzi się, aby taki człowiek był zastępcą naczelnika gminy. Ale widocznie władze takich ludzi lubią, bo na doniesienie kilku tu. gospodarzy do Starostwa, że nie powinno się Kalinowskiego przypuścić do zaprzysiężenia, Starostwo nic nie odpowiedziało i pana zastępcę zaprzysiężono. A już zaraz po tym honorze spotkał go nowy zarzut złodziejstwa, bo tutejszy żyd Abraham Szapira publicznie za nim wykrzykiwał, że mu skradł półtora kopy jęczmienia z pola. I jakże tu we wsi ma być dobrze, skoro od głowy ryba cuchnie i jak naczelnicy zaczną kraść i oszukiwać, to reszcie w to graj. Zapatrzył się też na nich pewien żyd, który wyemigrował z Rosji i tu zaszedł, Gmina go przyjęła, on się ożenił i wyglądał na uczciwego. Zajmował się kręceniem powrozów, ale jak zaczął kręcić, tak wykręcił aż na 400 koron, a potem czmychnął do Ameryki. Za to jednak jak się ktoś odważy powiedzieć im w oczy, że prowadzą gminę do zaguby, albo jeśli ktoś wytknie im nadużycia, to zaraz ciągną do sądu i tam go tak omotają rozmaitemi zeznaniami, że nieraz biedaczysko za prawdę musi jeszcze cierpieć, jak to np. stało z Janem Dejcakiem który nie umiał się obronić i zasądzono go na 7 dni aresztu. — Oj, źle się dzieje, a najgorzej już, że nic nie pomagają nawoływania do uczciwości i prawdy.

Ile kosztuje topka soli? Takie zapytania dochodzą nas ze wsi z uzaleniem się, że rozmaici handlarze nakładają bezprawnie 2 groszowy podatek na każdą topkę soli, biorąc po 24 groszy. Otóż jest to oczywisty wyzysk, ponieważ topka kosztuje tylko 22 groszy i cena ta jest wyciśnięta na papierze, w który jest sól owinięta, a także musi być napisana na tablicach, ogłaszających sprzedaż soli. O nadużyciach podobnych należy zaraz donosić do zwierzchności gminnej, i do naszej reda-

kcji. Tak samo prosimy o wiadomości, czy sól w opakowaniu jest taką samą jak dawniej.

Przyjaciel Prusaków. W Krzeszowicach, dobrach hr. Andrzeja Potockiego marszałka krajowego, namnożyło się sporo prusactwa, które tu od pana marszałka doznaje szczególniejszej opieki i łaskawości. Dowodem fakt, który się wyjarzył przed kilkunastu dniami. Oto włościanin Chojnacki starał się u zarządu dóbr o wydzierżawienie szopy, pustką stojącej obok dworca kolejowego. Przełożony obszaru dworskiego odmówił prośbie włościanina, argumentując, iż hrabska administracja potrzebuje tej szopy dla siebie. W kilka dni później wydzierżawiono tę samą szopę spółce Prusaków, którzy w niej ustawili maszynę do tłuczenia marmuru. Prusak Schmindler umiał przemówić brzęczącym argumentem do przełożonego obszaru dworskiego i uz skał to, czego odmówiono chłopu polskiemu. A pan marszałek, ogromnie się nibyto srożący na Prusaków ze swego krzesła w Sejmie, w praktyce inaczej to widocznie pojmuje, gdyż nic na to nie mówi.

Z Lubaczowa. Niedawno przewrócił się sąg desek złożonych na tartaku w Oleszycach, a upadając przygniótł swoim ciężarem robotnicę Katarzynę Udycz z Hurcza i złamał jej prawą nogę wyżej kolana. Nieszczęśliwą odstawiono do powszechnego szpitala w Lubaczowie.—Wkrótce potem podczas ślubu pewnego murarza w kościele w Lubaczowie, wykradł nieznajomy sprawca z zakrytą kościelną skarbonkę wraz z kwotą około 160 k., a obawiając się, by w dzień go nie przychwycono, złożył ją w niezamkniętej kapliczce obok kościoła, przygotowując dalszy plan przeniesienia i rozbicia na noc. Kradzież się nie udało, gdyż służba kościelna brak skarbonki w czas spostrzegła i po dłuższem poszukiwaniu, odszukała ją w kapliczce. Jest to w tym roku już drugi wypadek kradzieży pieniędzy w kościele.

Z Dźwiniacza górnego (pow. Turka). Podczas ogromnej burzy w nocy piorun poraził

przechodzącego wsią żandarma, Zurka i następnie wpadł na zagrodę włościanina Boruty, którą też zapalił. Ludzie, pogrążeni w śnie, zdolali się wyratować z życiem, domostwo jednak spłonęło doszczętnie. Szkoda wynosi 4 tysiące koron, dom ubezpieczony był na tysiąc koron. Spłonęło również 6 sztuk bydła rogatego.

Niewyczerpany jest ks. Stojałowski w sposobach naciągania ludu na różne „ofiary“, „dary“, „towarzystwa“ i „składki“. Świeżo ogłasza znów składkę na *drugą lampę jerozolimską*. Byłby też już czas, aby się ludzie nie dali wyzyskiwać!

Zywcom zasypani. Okropny wypadek zdarzył się w Warszawie w jednej z licznych glinianek. Dwoje dzieci wyrobników, 10 letnia Józefa Wieczorek i 7 letnia Natalja Krupińska poszły wieczorem do glinianki zbierać piasku, ażeby nim wysypać wymyte czysto na niedzielę izby. Gdy dzieci wygrzebały już sporą ilość piasku i napełniły nim swe woreczki, naraz obsunął się na nie olbrzymi kawał ziemi z wykopu glinianki. Zauważyli to ludzie, pracujący w pobliżu, posłano natychmiast po łopaty i zabrano się energicznie do ratunku. Niestety, odgrzebane dzieci, nie dawały żadnego znaku życia, nie zdołał im go przywrócić wezwany lekarz pogotowia ratunkowego; stwierdził on śmierć z uduszenia.

Z Rudawy (pod Krakowem). Przed tygodniem klęska gradowa nawiedziła naszą okolicę. W nocy spadł grad, wielkości niekiedy nawet pięści i wytłukł zboże doszczętnie a żyto, stojące w kopach, wymłócił. Prócz zniszczenia na polu, w ogrodach i sadach, ucierpiały także budynki i domy mieszkalne — szyby powybijane, dachy gontowe uszkodzone, nawet dość gruba dachówka niepołomicka nie wytrzymała silnych uderzeń lodowców. Na domiar nieszczęścia skutkiem ulew rzeka Rudawa wystąpiła z brzegów i zamuliła łąki. Szkody olbrzymie, asekurowanych od gradu było zaledwie kilku, bo od 15 lat nie pamiętają u nas wogóle gradu, a i wów-

czas były tylko nieznaczne szkody.

Otrucie grzybami. Lwowski piekarz Stebelski wybrał się z całą rodziną na grzyby do lasu, a gdy się grzybobranie dobre powiodło, wszyscy uraczyli się nazajutrz zebranymi. Były one jednak jadowite, toteż wkrótce poczuli wszyscy bole w żołądku i zaraz na drugi dzień zmarł nagle 14 letni syn Stebelskiego. Niedługo umarło jeszcze dwóch chłopców, a dwie dziewczynki i rodzice walczą ze śmiercią.

Straszne te skutki ludzkiej nieopatrzności powinny być odstrasającym przykładem, że w takich razach należy najpierw dokładnie zbadać grzyby czy nie są jadowite, a kto się na tem nie zna, niech się lepiej do grzybobrania nie bierze.

Szpiegostwo na rzecz Rosji. Od dłuższego już czasu pojawiają się wiadomości donoszące o przytrzymaniu to tu, to tam szpiegów rosyjskich. Niedawno znów aresztowano w Przemyślu 2 ludzi, którzy szpiegowali na rzecz Rosji; mają oni na swoim sumieniu jeszcze inne grzechy — pospolitej kradzieże.

Rozmaitości.

Zabezpieczenie drzew owocowych od owadów. Sady nasze cierpią niepomnie wskutek opieszałości, a może bardziej nieumiejętności obchodzenia się z drzewami. Prócz tego wielkie zniszczenie wyrządzają w naszych sadach ludzie-szkodnicy i owady. Jeżeli tedy chcemy drzewo na rok następny od owadów zabezpieczyć, należy w końcu Lipca albo w połowie Sierpnia porobić papierowe kołnierze, napuścić je słabym, rozcieńczonym klejem stolarskim, a lepiej jeszcze klejem ptasim i przywiązać na około drzewa łykiem. Kołnierze takie po nasmarowaniu lepem, na wysokości 3 łokci od ziemi umieścić należy.

Od końca Lipca do początku Września robaki w owocach gnieźdzące się wylazą z nich, pełzają na drzewo, ażeby się tam na zimę ulokować i zabezpieczyć w obsłonach i oprzędach od srogości zimy. Ponieważ owa

dy te wybierają na siedliska swoje wyższe części pnia, przeto umieszczony kołnierz stanowi przeszkodę i zmusza je albo do pozostania w miejscu pod daszkiem, lub też opuszczają się kilka cali niżej i zagłębiają się w szczeliny kory.

Robaki i owady, które się ulokowały w korze, albo zatrzymane zostały w pułapce, przy końcu Października, albo w początkach Listopada usunąć należy. W tym celu zdejmuje się kołnierze papierowe wraz ze złowionem robactwem, przyczem zeskrobuje się w tem miejscu i niżej korę, by szkodników w niej ukrytych wytepić. Środek ten jest bardzo skuteczny, zastosować można go, choćby do lepszych drzew.

Na początku Października zalecają ogrodnicy pomalować drzewa mlekiem wapiennem celem zniszczenia zarodków rozmaitych owadów i oczyszczenia drzew z mchu. Nie trzeba jednak na to rozrabiać wapna za gęsto, boby się za grubo na drzewa dostało.

Brednie na tle religijnem. W Ameryce pojawili się w ostatnich czasach ludzie, pragnący uchodzić za proroków, którzy narzucając się ludowi, wywołują u ciemnych mas fanatyzm, a ten prowadzi nawet do rozlewu krwi.

W Chicago niejaki Aleksander Dowie mniający się być Eliaszem, zapowiedział że w przyszłych 25 latach, cała ludzkość zniszczoną zostanie na ziemi, z wyjątkiem zwolenników Dowiego. Ten sam gaz, który udusił niedawno mieszkańców miasta St. Pierre, przed wybuchem wulkanu — wydobędzie się na powierzchnię ziemi i zgładzi wszystkie istoty żyjące, które nie schronią się pod opiekuńcze skrzydła Dowiego. Zaleca on przeto, aby wszystkie wyznania religijne przyjęły jego naukę i ocaliły się od nieuniknionej zguby.

W stanie Rio Grande do Sul pojawił się znów nowy prorok, siwobrody starzec, wzywający ludzi, by rzucili wszystko i szli za nim na walkę z tymi, co uciskają ludzką swobodę. Znalazł on bardzo licznych zwolenników, w obec czego w obawie jakich niepo-

kojów władza wysłała swoich urzędników do zbadania rzeczy na miejscu. Za ledwie się jednak oni pojawili w siedzibie proroka, zwolennicy jego opadli ich z nożami i poczęli mordować. Dwóch urzędników padło trupem, bardzo dużo rannych. Wysłane następnie wojsko rozpędziło fanatyków, a sam prorok zginął w utarczce krwawej.

W Cleveland, O. pojawił się znów prorok murzyn, który ma żyć już kilka tysięcy lat i przepowiada różne klęski i katastrofy, a kto w nie nie uwierzy, ten ginie rychłą śmiercią (!) Miał on przepowiedzieć chorobę angielskiego króla Edwarda i wybuch wulkanu na Martynice. W jasnowidzeniu swoim prorockim przepowiedział, że miasto Cleveland będzie zatopione w dniu 17-ym lipca. Przed tym dniem wielu wiernych uciekło z miasta; inni „pół-wierni“ modlili się i chodzili do spowiedzi. Nadszedł dzień — ale potopu nie było. „Półwierni“ tłumaczyli więc, że zaszła pomyłka w dacie; że nie 17 ale 27 lipca ma nastąpić wyprorokowany potop, ale i ten straszny termin jakoś bez katastrofy minął, z pewnością omyłek tych będzie jeszcze więcej. — Prawdziwą tylko szkodę przynoszą ci obłąkańcy, którzy nadużywając religijności ciemnych ludzi, ciągną ich za sobą w przepaść bez wyjścia.

Towarzysz Dobosza. Na Pokuciu zmarł niedawno 120 letni hucuł, który opowiadał, jak to za młodych swoich lat chadzał na krwawe wyprawy z Doboszem, rozbójnikiem i postachem całej Huculszczyzny. Dobosza ostatecznie ujęto i pozbawiono życia, a ten hucuł niedawno zmarły, był może ostatnim z dawnej bandy opryszków.

Okrutne morderstwo. W Budapeszcie znaleziono pod pewną bramą zaszyte w worek zwłoki znanego złotnika, okropnie pokrajane. Okrutnego morderstwa tego dopuściła się na nim pewna młoda kobieta, żona czeladnika stolarskiego, do której ów złotnik przyszedł upomnieć się o pożyczony pieniądze. Gdy złotnik wpadł w złość i począł ją bić, rzuciła się ona na niego i zwaliwszy go

na ziemię, poczęła dusić. Jeszcze na pół żywemu rozplatała nożem kuchennym brzuch i poćwiartowała całe ciało na drobne kawałki, przyczem obrabowała go z całej gotówki, jaką miał przy sobie (1500 kor.). Morderczy-
nię ujęto.

Skutki kłótni małżeńskiej. W pewnem mieście śląskiem pokłócili się małżonkowie a poszło o to, że mąż zażądał od żony na jakieś wydatki 2 marki. Gdy zaś ona niesłuchając go wcale, wybierała się z bielizną do rzeki, mąż naprzykrzając się jej, przybył z nią razem aż nad rzekę, a kiedy nic wskórać nie mógł, w rozdrażnieniu, porwał sztukę bielizny i rzucił ją daleko na wodę. Żona chcąc ją pochwycić, puściła się za nią, aż naraz poczęła tonąć. Przestraszony mąż rzucił się na jej ratunek, ale nietylko jej nie uratował, lecz dospołu z nią utonął. Chociaż oboje małżonkowie prawie natychmiast z toni wyciągnięci zostali, przecież, mimo wszelkich usiłowań ratunkowych, życia im niezwrócono.

Arystokratyczni fałszerze. Rozmaitych oszustów dostarczyła już nasza arystokracja kryminałom, dotychczas jednak nie było fałszerzy pieniędzy między nimi. Ale i ci się znaleźli obecnie, bo do czego doprowadzić nie mogą hulanki i karty. W Warszawie wpadła policja na trop zorganizowanej bandy podrabiaczy banknotów 500 rublowych, droższych stempli i papierów wartościowych. Aresztowano 9 osób, z tych pięć należy do „wyższych sfer“ ludzie dawniej bardzo zamożni, utracjusze, co majątki swoje przetrwonili na wybryki i rozpustę.

Alarm w pociągu. Niedawno temu w zdążającym do Hamburga pociągu ktoś pociągnął na linwę alarmową, rozległ się świst lokomotywy i pociąg stanął w czystem polu. Wszyscy przestraszyli się, że się jakieś pewnie nieszczęście przydarzyło, a służba kolejowa czemp prędzej szukała tego, co za linwę pociągnął. Naraz odezwał się drugi sygnał i aż dopiero teraz pokazało się, że alarmującym był... stół cyrkowy, wieziony tym pociągiem do Hamburga, który bawił się ową linwą a-

larmową.

Prosimy o nadsyłanie prenumeraty za gazetkę i gorliwe jednanie nowych czytelników.

Prenumeratę można przesyłać także częściowo, po koronie.

Ogłoszenia.

PARCELACJA.

Do rozparcelowania 120 mg.

z dóbr

Wesołów

w powiecie Brzeskim, przy gościńcu rządowym. Majątek graniczy bezpośrednio z miasteczkiem Zakliczynem. W Zakliczynie kościół łaciński, szkoła, sąd, poczta.

(gleba dobra, cena 400 do 600 K. za morg, w okolicy znaczne zarobki.

Parcelację przeprowadza i wyjaśnień udziela

Bank parcelacyjny we Lwowie.

„Wyrób krajowy!“

Dziesiątki zamówień świadczą najlepiej, że

Proszek Holenderski

podawany, krowom, owcom i nierogaciznie, chroni je od chorób, podnieca apetyt i tuczy je. Krowy dają więcej mleka, z którego masło jest piękne, złotego koloru.

Paczka kosztuje tylko koronę. 10 paczek 10 kor. — wysyła się oplatnie.

Unikać podobizn pochodzących od Niemców!

Wysyłki skutecznie

Apteka Mra far.

ST. SZCZEPAŃSKIEGO
w Zabłociu przy Żywcu.

Skład maszyn rolniczych

z pierwszorzędných fabryk
 Obfity wybór sieczkarń po cenie 44 koron, 48 k. 52 k. 54 k. 56 k. i wyżej. Młynki po cenie 70 — 80 koron i wyżej. Młocarnie ręczne i kieratowe. Wszystkie maszyny sprzedają o 10 do 15%o taniej od cen

fabrycznych.

Cenniki wysyłam na żądanie darmo i opłatnie
 sprzedaż na raty po poprzedniem porozumieniu się listownem.

Jędrzej Krukierek w Krośnie.

KRAJOWY KURS MLECZARSKI

w celu wykształcenia praktycznych kierowników mleczarni odbędzie się w Krajowej mleczarni w **RZESZOWIE** w czasie

od 1. października do 30. listopada b. r.

Dla uczestników kursu utworzono dwanaście miejsc funduszowych zapewniających całe utrzymanie w czasie trwania kursu i zwrot kosztów pod:óży koleją.

Podania o przyjęcie wnieść należy do Wydziału krajowego najpóźniej do dnia 15 września b. r.

z załączeniem a) metryki, b) świadectwa ukończonej szkoły ludowej, c) świadectwa moralności, d) krótkiego życiorysu (curriculum vitae).

„S L A V I A“

Bank wzajemnych ubezpieczeń w Pradze.

(założony w roku 1868, w Galicji od roku 1874)

ukończył rokiem 1901 trzydziesty trzeci rok swej działalności i wzrosły we wszystkich sekcjach Slavii z końcem r. 1901

Fundusze rezerwowe i gwarancyjne na - - - - -	24,189,840 k. —
Premje, należności i odsetki - - - - -	5,967,433 „ —
Ubezpieczone sumy w sekcjach życiowych - - - - -	84,681,267 „ —
„ „ w sekcji ogniowej - - - - -	734,442,257 „ —
Wypłacone kapitały, renty i odszkodowania za rok 1901 - - - - -	4,036,971 „ —
W ciągu 32 lat swej działalności wypłacił bank „Slavia“ swoim członkom kapitałów i wynagr. szkód w ogólnej sumie - - - - -	70,232,873 „ —

Slavia przyjmuje w sekcjach I. i II. ubezpieczenia na dożycie pewnego wieku lub na wypadek śmierci, tudzież ubezpieczenia posagów dla dzieci. — W sekcji IV. ubezpieczenia od szkód ogniowych w bndynkach, rucnościach, zbożu, towarach zapasach bydła itd.

Taryfy „Slavii“ są mierne i warunki ubezpieczenia w „Slavii“ są bardzo korzystne.

Taryf i druki wniosków jakiegokolwiek rodzaju ubezpieczeń ogniowych, życiowych, tudzież wszelkich żądanych wyjaśnień jak najchętniej udziela **Generalna reprezentacja „Slavii“, dla Galicji i Bukowiny we Lwowie, przy ul. Kopernika l. 15 a**

„Slavia“ przyjmuje zgłoszenia o udzielenie agencji na miejscowości i okolicę, gdzie nie ma jeszcze swoich zastępców i chętnie udziela agencji inteligentnym rolnikom.

BANK PARCELACYJNY

STOWARZYSZENIE ZAREJESTROWANE Z OGRANICZONA PORĘBĄ

we Lwowie, ulica Słowackiego L. 18.

zawiązany i prowadzony przy współudziale **Banku Krajowego** organizuje i przeprowadza parcelacje i kolonizacje w kraju.

Geometra Banku uskutecznia pomiary rozparcelowanych gruntów i sporządza potrzebne mapki, a Bank oczyszcza grunta kupione przez parcelantów z pod wszystkich długów dworskich, sporządza kontrakty kupna i przeprowadza intabulację parcelantów za właścicieli nabytych gruntów, a na żądanie wyrabia im pożyczki w Banku Krajowym.

Kto zatem za współudziałem Banku Parcelacyjnego grunt nabędzie jest pewnym, że zostanie za właściciela tego gruntu zaintabulowany i otrzyma go bez żadnych przeszkód na własność — a co nader ważne — otrzyma go bez żadnych długów dworskich.

Bank parcelacyjny przyjmuje także i oprocentowuje wkładki oszczędnościowe. Włościanie mogą tedy w miarę uzyskiwania funduszy składać je na procent w Banku parcelacyjnym, a gdy się trafi korzystne kupno, użyć na nie uskładanych pieniędzy.

Wszystkie korespondencje i przesyłki pieniężne należy adresować:
„BANK PARCELACYJNY WE LWOWIE“.

Zarząd Banku Parcelacyjnego:

I. Rada nadzorcza;

Prezes Dr. J. G. Pawlikowski, profesor Akademii rolniczej w Dublanach; Zastępca prezesa: Franciszek Rozwadowski, dyrektor gal. Tow. kredyt. ziemskiego; Sekretarz: Ignacy Domagalski, lustrator Związku Stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych; Członkowie: Biedroń Jan, krajowy instruktor mleczarstwa; Bojko Jakób, poseł na Sejm krajowy i do Rady państwa; Dr. Cisek Stanisław, adwokat krajowy; Dr. Domaszewski Wacław, dyrektor Banku krajowego; Dr. Józef Ekielski, Radca Wydziału Krajowego; Popławski Jan (zast. sekretarza Rady nadzorczej); Średniawski Andrzej; Stapiński Jan, poseł na Sejm krajowy; Zardecki Bolesław, poseł na Sejm krajowy i dyrektor Kasy zaliczkowej i Oszczędności w Łańcucie.

Dr. Deskur Jan, Krzyszkowski Ignacy, Poznański Zygmunt.